



## PISMO TYGODNIOWE.

Numer pojedynczy. . Mk. **2.50**  
 Kwartalnie z przesyłką Mk. 25.—  
 Za gran. kwart. z przes. Mk. 40.—  
 Wiersz inseratowy. . Mk. 4.—  
 Zmiana adresu 1 mk.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:  
 Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.  
 Telefon 78-86.

Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

## Zagraniczne próby wartości.

Młode państwo polskie nie najlepszą cieszy się opinią za granicą. Mówią o nas dużo i źle. Są na tem polu pewne zwyczajne i obyczajne. Tak jak o żonie Cezara nie się w starym Rzymie nie mówiło, a gdy się już mówić zaczęło, źle to o żonie Cezara świadczyło — tak i o pewnych sprawach państw lepiej żeby zagranicą dużo nie mówiła...

A mówi aż o trzech sprawach polskich. Najpierw o wojnie, którą Polska toczy. Tu zdania są podzielone, ale i największy przyjaciel Polski za granicą z pewnym westchnieniem mówi o tryumfach polskiego miecza, dodając, że zapewne rychło zakończą się pokojem. Rzeczy to w prasie krajowej reprodukowane, znane i dlatego dziś nie zajmujemy się nimi.

Alé dwa dalsze znaki zapytania, stale od pewnego czasu pod Polski adresem kierowane zasługują na baczną uwagę. Pierwszy, to zapytanie: Dlaczego Polska dotąd nie uchwalila Konstytucji? Na ten temat dwie wersje krążą w sferach politycznych Europy Zachodniej. Jedna, że Poznańskie nie życzy sobie przyłączenia ściślejszego do Polski, a nawet gotowe wejść

w jakiś luźny związek z Niemcami. Druga, że opinia polska jest tak rozbita i rozproszkowana, iż Sejm nie może znaleźć większości dla uchwalenia Konstytucji. Wersja o Poznańskim i jego rzekomych planach zdrady stanu, należy do złośliwych plotek, chociaż pewne objawy nieuleczalnego prusactwa, któremu hołdują jeszcze „rządzące“ — wszechpolskie — sfery zjednoczonej firmy Seydów — (jest to już symbol — nie familja) dają powód do takich zjadliwych, międzynarodowych wymysłów. Rozbicie jednak opinii polskiej, jest, niestety, smutną prawdą. Konstytucja polska znajduje się pod silną presją klerykalizmu. Kto obserwował tych sześciu, czy siedmiu księży na prawicy Komisji Konstytucyjnej (z arcybiskupem ormiańskim na czele), a doda do tego od czasu do czasu zgodny głos sjonisty, ten z uczuciem niesmaku oglądać może potem pozatykane sztucznie kwiatki klerykalizmu w planie konstytucji, tworzonej w r. 1920... Spółka Dubanowicz — Lutostawski gospodarzy w komisji i wyzyskuje sytuację, przedłużając debaty w nieskończoność.

Że państwo tymczasem zostaje bez podstaw prawnych, nie wiele tych państw obchodzi. Że zagranica porównuje Polskę z Niemcami i widzi niemiecką konstytucję uchwaloną już na początku sierpnia 1919 r. a polskiej wcale nie widzi, bo jej nie ma, cóżto obchodzi naszych „wodzów“ sejmowych, którzy psują swoją szczególnego rodzaju „pracą“ cały żmudny dorobek młodego państwa w świecie? Dla klerykalnych mrzonek gotowi są ci ludzie kompromitować Polskę bez litości. Oby się koło fortuny nie obróciło wkrótce przeciw nim.

Jeszcze smutniejsze są refleksje na temat wyżywienia Polski. Amerykańskie koła finansowe, od których zależy pożyczka polska w Ameryce i wiele innych finansowo najważniejszych spraw polskich, zapytują się, czy i na trzecią zimę Polska zakupywać myśli zboże w Ameryce po cenach, godnych marnotrawcy? Państwo rolnicze, które zadłuża się tak potwornie za granicą, daje chyba dużo do myślenia. Kredyt nie inwestycyjny a wojenny i konsumcyjny, nigdzie nie wzbudza zaufania i kończy się zwykle bankructwem. Amerykanie pytają też, jak długo to może potrwać?

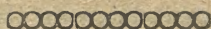
Tu Polska tylko konsekwentnym sekwestrem środków pierwszej potrzeby może się uratować. Nie do pomyslenia wprost jest polityka gospodarcza, która bogaci jednostki, rujnując całość narodu. A jednak ludowcy z pod znaku „Piasta“ a i „Nie - piasta“ nie chcą tego widzieć, nie chcą uznać prymitywnego wprost obowiązku zamożniejszych chłopów wobec Polski na tem polu. „Wolny handel“ — to hasło kompromitujące każdy zakup Polski na rynku zbożowym za granicę, — „wolny pasek“ dający kufry pełne marek wieśniakom, a wywołujące glo-

dowe strajki w przemyśle polskim, to hasło przyświeca postom „ludowym“ zamiast hasła budowy niepodległości. I tu zapytać się godzi, czy amerykańscy finansisci nie mają racji, mówiąc, że głód mas pracujących nie jest i nie może być dobrą hipoteką dla nikogo?...

Tylko klasa robotnicza, wypisująca na swym sztandarze hasło pokoju, demokratycznej Konstytucji i sekwestru, z trudem spełnia obowiązek swój wobec budowy nowoczesnego państwa, a nie jakiegoś potworka z XVIII stulecia. Tylko klasa robotnicza walcząca o byt i o pracę wśród orgji drożyznianych, zmuszana do walk strajkowych dzikim wzrostem lichwy, liczy się mimo wszystko z tem, że Polska nie jest wyspą, że tworzy się w wieku XX, że liczyć się musi z opinią świata. Inne warstwy a raczej ich organy sądzą, że wystarczy butny giest, wykonany na „swoich śmieciach“, że dość być mocnym w gębie „patryjota“ a w razie potrzeby lecieć za powrozem byle „misji“ z miną rozentuzjowanego żebraka i dziękować za — jałmużnę...

Gorycz zalewa serce, gdy się słyszy urągania niemieckie o „sezonowem państwie“ polskiem, cierpkie uwagi cisną się pod pióro, na widok tego, co się u nas dzieje, na widok tego prymitywnego, naiwnego egoizmu, który sądzi, że już jest Polska niepodległa i że już można zacząć ją wyzyskiwać!...

Zwierciadło trzymane przez zagranicę okazać może fatalne Polski oblicze.



## Idea „Utopji“ socjalistycznej.

404 lata upłynęło od czasu, gdy w literaturze świata ukazało się dzieło na poły filozoficzne, na poły poetyckie, które dało inicjatywę ideom socjalistycznym. Była to Utopja Morusa. Dzieło to dało również początek samemu wyrazowi i pojęciu utopji. Autor, Tomasz More (1485—1535), piszący zwyczajem ówczesnym po łacinie i na łacinę tłumaczący własne nazwisko, rozumiał przez utopję (wyraz, urobiony z greckiego, oznaczający kraj nieznan, właściwie „niekraj“), wymarzoną krainę prawidłowo urządzonych stosunków polityczno-gospodarczych. Później dopiero nazwę tę przystosowano do idealistycznych urojeń.

Dla badacza rozwoju idei następuje się fascynujące pytanie, dlaczego nie tylko nauki Morusa, ale cały długi łańcuch późniejszych koncepcji socjalistycznych przejawia się właśnie pod postacią takich „utopijnych“ opowieści? Zaznaczyć przytem trzeba, że nie było to

jeno naśladownictwo form, już ustalonych, że nie zawsze nowy autor kopiował i uzupełniał swego poprzednika, lecz zdarzało się, iż wspólnie i współrzędnie ukazywały się utwory, nie mające wzajemnego na się wpływu. Przez okres od początków XVI wieku do połowy XVIII w. wszystkie poglądy socjalistyczne przybierały kształty „utopji“, t. j. zbliżonych do morusowskiego opisów idealnych urządzeń społecznych, które istnieją gdzieś, w czarodziejskich krainach, jakby pozaziemskich, wyzwolonych z zamętu walk ekonomicznych i politycznych.

Mnich dominikański, Tomasz Campanella (ur. 1568) ogłasza w sto lat po Morusie dzieło pod tytułem „Civitas solis“, które jest znów wizją państwa komunistyczno-arystokratycznego i które może w części naśladować „Utopję“, lecz ma też wiele samodzielnych pierwiastków. Ale — co dziwniejsza — niemal równocześnie ukazuje się podobny utwór Niemca, Jana Walerjana Andreae. Jest to „Reipublicae Christianopolitanae descriptio“, również opis życia socjalistycznego, pozbawiony jednak zgoła łączności twórczej z dziełem Campanelli. W kilkanaście lat później (w r. 1666) James Harrington, myśliciel angielski, wydaje „Commown Wealth of Oceana“ (Życie współczesne na Oceanji), nowy romans społeczny, rozciągający wizję wyspy, rządzonej sposobem komunistycznym.

W ostatniej ćwierci XVIII stulecia Denis Vairasse pisze swoją „Histoire de Sevarambe“, znowu jakby poemat socjalistycznego układu stosunków. Nakoniec w r. 1753 N. Morelly, właściwie już socjalista w ścisłym znaczeniu, autor filozoficznych szkiców w dziedzinie radykalizmu polityczno-gospodarczego (Essais sur l'ésprit) ogłasza „Naufrage des iles flottantes à la Basiliade“, poemat w 14 pieśniach, opisujący pogodne współżycie komunistyczne na czarownych wyspach.

Opisy utopijne ustrojów socjalistycznych nie kończą się na poemacie Morelly'ego. Przejawiają się one później, gdy dojrzewa już ściśle naukowy socjalizm. Dość wskazać, jako przykłady, utwory Belłamy'ego i Hertzki. Ale wówczas te plody fantazji mają już inny charakter. Są to dzieła popularno-dydaktyczne, dążące do uprzystępnienia reform gospodarczych. Inną jeszcze cechą ma „Utopja“ Cabet „Voyage en Icarie“ (1842). Ten romans socjalistyczny przeniknął głęboko do uczuć i wrażeń robotników swego czasu i był trawestacją na nutę poezji filozoficznych dociekań, które Cabet rozwinął w „Credo“. „Voyage en Icarie“ przyczyniła się nadto do próby ustroju komunistycznego, do „Ikarji“, rzeczywiście, którą Cabet stworzył w Texas.

Wizje, a więc opowieści, poematy socjalistyczne w czasach, gdy socjalizm staje się doktryną naukową i programem politycznym, stają się łatwo zrozumiałą tendencją pisarzy, usiłujących oddziaływać na wrażliwość ogółu. Wywiera się wtedy wpływ na masy nie tylko rozumowaniem, logicznymi wywodami, naukowym myśleniem

i bezpośrednią agitacją. Forma literacka, poruszająca wyobraźnię, osiąga podobne cele. Lecz jest to już świadome działanie zapomoćą pierwiastków emocjonalnych, wyrażanych przez kształt artystyczny.

Inną była droga rozwoju pierwszych utopji socjalistycznych. Forma ta rodziła się podświadomie. Zdawałoby się, że dogodniej i prościej byłoby pouczać, rozumować, a więc w traktatach wywodowych zwracać się do czytelnika, aby zjednać sobie jego logikę na rzecz reform, wskazywanych, jako pożądane. Nie czyni tego nikt z tych pierwszych socjalistów, od Morusa począwszy. Wszyscy działają tylko na wyobraźnię. Wszyscy przenikają przyszłość zapomoćą baśni, czarodziejskich opowieści. Skąd płynie takie osobliwe źródło twórczości? Można by przypuszczać, iż poniekąd z pobudek lęku, aby nie ponosić odpowiedzialności za nauki śmiałe i niedozwolone. Ale pamiętajmy, że Morus jest bardzo odważnym bojownikiem i że ginie on z ręki kata, nie chcąc uleść nakazom Henryka VIII. Campanella pisze swe dzieło w więzieniu, gdzie przebywał, ogłoszony za kacerza. Sama ostrożność, jak byśmy dziś powiedzieli, „cenzuralna“, nie mogła więc rozstrzygać o formie pisarskiej. Motywy musiały być głębsze.

Krytyka urządzeń gospodarczych zrazu pobudzała zawsze uczucie. Więcej instynktem, niż świadomą ideą wiedzeni, Morus, Campanella, Andreae, Harrington, Vairasse wglębiali się w możliwości przemian i dlatego z tęsknot swoich, z marzeń, z ideałów humanistycznych, rozsnuwali fantastyczne obrazy przyszłości. Było w tem wiele trafnych przeczuć i przewidywań. Morus daleko posunął się już poza Platona. Widział on zaczątki rodzącego się kapitalizmu w Anglii i nie zwracał się ku przeszłości, lecz dążył do zorganizowania form udoskonalonego postępu. Campanella wprost przepowiada olbrzymie zdobycze techniki, przenika rozwój i widzi w nim zadatki potężnych reform na korzyść jednostki i społeczeństwa. Andreae chce pogodzić religję z rewoltami w dziedzinie zorganizowanej sprawiedliwości gospodarczej. Harrington trafnie określa, że prywatna własność rolna jest źródłem powszechnego wyzysku. Vairasse pierwszy wysuwa plan 8-godzinnego dnia pracy. Ale wszyscy oni naogół oceniają te fakty uczuciowo, emocjonalnie i przeobrażają swoje wrażenia na formy twórcze, odpowiadające tym bezpośrednim podnietom uczuciowym.

Jest wielka różnica między „Politeią“ Platona, a „Utopjami“ pierwszych nowoczesnych socjalistów. Plato miał tęsknotę ku urządzeniom gospodarczym, które w części urzeczywistniono w Grecji. W Sparcie i na Krecie istniały bowiem ustroje arystokratyczne-komunistyczne. Plato pragnął ulepszyć je swoją filozofją. Była to u Platona, jako u Ateńczyka, który widział w otoczeniu swoim zarodek urządzeń wolnego handlu i ujemnych ich skutków, jakby retrospekcja rewolucyjna.

Morus, Campanella, Harrington również dostrzegali budzenie się nowego ustroju o cechach pierwotnego kapitalizmu. Ale tymczasem delako odbiegły już wszelkie ślady dawnego komunizmu, a natomiast feodalizm ujarzmił jednostkę i całe warstwy społeczne. Nie można było zwracać tęsknot ku przeszłości. Przyszłość powinna się była rysować w innych kształtach, w postępach produkcji i spożycia, oraz w powszechnej, wielkiej kulturze. Widziano to w marzeniach, w upragnieniu, w ideale. I oto rodzi się Utopja w najbardziej dodatniem znaczeniu. Nie jako cel niedościgły, lecz jako obraz czegoś doskonałego, ku czemu ludzkość powinna kierować nadzieję i wiarę.

W samej formie pisarskiej przejawia się ta nowa idea. Nie pisze się traktatów, djałogów retorycznych wzorem Platona. Roztacza się malownicze wizje przyszłości. Jest to niewątpliwie dopiero romantyzm socjalistyczny. Ale w źródłach tego romantyzmu są krynice, z których spływają wielkie prądy człowieczeństwa. Romantyzm ten — to emanacja wzniosłych wzruszeń i wyraz ideału, a zarazem rewolucja duchowa. Zanim nastął „babuwizm“, jako rewolucja czynna, zanim przejawił się st. simonizm i fourieryzm, jako pomysły konkretnych przeistoczeń w drodze humanitarnej reformy, zanim Owen wnosił do realnych urządzeń kooperację i reformy prawodawcze, zanim naukowy, materialistyczny socjalizm wskazał drogi ewolucyjnych przeobrażeń, które przyspieszyć miała akcja robotników, zanim te różne etapy przemian myśli ekonomicznej urzeczywistnić się mogły — pierwsze idee musiały się wyrazić w uczuciowych odruchach i w kształcie twórczym, będącym odbiciem momentów emocjonalnych, w romantycznych opisach i poematach.

Jest to potwierdzenie faktu, że natura ludzka nie poddawała się nigdy bez protestu urządzeniom gospodarczym, ujarzmiającym całe warstwy społeczne i że podświadomie buntowała się przeciw nim już na początku ich powstawania. I w duszach wrażliwych, w geniuszach, jak Morus, lub wydatnych talentach, jak Campanella, Harrington i Vairasse, odbijały się obrazy szczęśliwszej przyszłości. Te obrazy były zwierciadłem utajonych w każdym człowieku tęsknot ku formom prawidłowego i sprawiedliwego współzycia i współpracy.

St. A. Kempner.

## Skandal.

Dokąd to będzie tolerowane, aby w byłej dzielnicy pruskiej sądy wydawały wyroki w języku niemieckim i to w imieniu króla — Im Namen des Königs!

Czy Ministerjum Sprawiedliwości i Sejmowi nie jest znany taki wyrok, ogłoszony w **Oređowniku**, powiatu Żmińskiego z dnia 29-go kwietnia? I czy rząd nie zamierza przedsięwziąć środków odpowiednich, by fakty takie się nie zdarzały?

# Powrót Romana.

Przez Niemickiewicza.

„Pójdźcie, endeki, pójdźcie wszystkie razem.

Za miasto, pod słup na wzgórek.

Tam przed Endecji klękniście obrazem,

Pobożnie zmówcie paciorek.

Roman nie wraca; ranki i wieczory

We łzach go czekam, w żałości;

Grozą socjały, pedeki, centrowcy,

Sam Witos nawet się złości...

Grzeczne endeki biegną wszystkie razem

Za miasto, pod słup, na wzgórek,

Tam przed Endecji klękają obrazem

I zaczynają paciorek:

„W imię Grabskiego i Skarbka i Hąci

I Gdyka i Głabińskiego

Bądź pochwalona, prześwietna Endecjo,

Teraz i czasu wszelkiego“.

Potem czczą Seydów, Korfantyń, Dymowskich,

I hołd oddają Helenie,

A gdy już wszystkich uczuły endeków,

Wyjmą książeczki z kieszeni

I hymn do świetnej Endecji niepanny

Starszy pan śpiewa, a z panem:

„Świetna Endecjo!“ — śpiewają endeki —

„Nad naszym się zmiłuj Romanem!“

W tem wieść się szerzy, że Roman wraca,

Już — już do miasta przyjdzie...

Skoczą endeki i krzyczą, jak mogą:

„Roman, ach, Roman nasz jedzie!“

Słyszcy to Roman, bzy radosne leje,

Z Egiptu do kraju wali:

„Ha, jak się macie? Co się u was dzieje?“

Coście bezemnie **zdziałali?**

„Jam Diamanda skradł list do żony“,

„A ja dokument Skulskiemu“;

„Jam nieudale zamachy stanu

Knował przeciw Piłsudskiemu“!

„Skarbek czy zdrowy? Stroński, Zamorski

I inni mniejsi bez liku?“

Ten sobie mówi i ten sobie mówi:

Pełno tam blagi i krzyku!

„Pójdźmy, druhowie“, — Roman zawoła —

„Pójdziemy razem ku miastu“...

Wtem ich socjaly obkoczą dokoła,

A było socjalów dwunastu!

Brody ich długie, kręcone wąsiska,

Wzrok dziki, strój robotnika;

Pod pachą „Naprzód“ i „Dziennik ludowy“,

A w ręku tom „Robotnika!“

Zadrzą endeki — struchlałe chyła

Ku ziemi głowy gawronie;

Struchlał i Roman, drżą pod nim nogi,

W rozpaczy załamał dłonie...

Padł na kolana, łez pełne oczy

Podnosi ku Daszyńskiemu:

„Wszak nie ja skradłem list Diamanda,

Ani dokument Skulskiemu!

„Więc bierzcie tamtych, co się zbłąźnili,

Ale puszczajcie mnie zdrowo,

Nie osierocicie moich endeków,

Endecji nie róbcie wdową!“

Nie słucha zgraja: ten do lba już sięga,

„Precz z kraju!“ — woła, a drugi

„Do Cara!“ — krzyczy i grzmoci „Robem“,

Ten wiernie bije mu sługi...

Wtem „stójcie! stójcie!“ — krzyknie Ignacy,

Socjalów spęda precz z drogi,

A wypuściwszy gawieź endecką

„Idźcie“ — rzekł „dalej bez trwogi“.

Roman dziękuje, — Ignacy odrzecz:

„Nie dziękuj! Wyznaję, z ochotą

Pierwszybych „Robem“ roztrzaskał ci głowę...

Żyć będziesz sług twych głupotą!

Oni sprawili, że uchodzisz cało,

Darzą cię życiem i zdrowiem;

Im więc podziękuj za to, co się stało,

Ajak się stało, opowiem:

„Zdawna już słysząc o twym powrocie

I ja, i ci towarzysze,

Gotowaliśmy się do napadu,

By kres położyć twej pysze.

„Lecz dzisiaj wszystko już się zmieniło:

Owe zamachy, matactwa,

Kradzieże listów i dokumentów

I inne głupie łajdactwa

Tak cię zabiły w opinii kraju,

Ześ już nie groźny nikomu:  
 Miast na obczyźnie, możesz spokojnie  
 Twych intryg pasmo snuć w domu.  
 Idz więc do miasta — ja na sejm spieszę, —  
 Na wzgórek Wy pobiegniecie,  
 Tam się pomódlcie gorąco, szczerze:  
 Niech Was Duch święty oświeci!”

Przepisał Edward Wołyński.

(„Dzień”, 19 — V — 20 r.)

## TEATR.

A więc mamy dwie sztuki oryginalne, polskie.

„Reduta“ gra „Papierowego Kochanka“ Jerzego Szaniawskiego, w dwu obsadach, przygotowana jest podobno obsada trzecia, zaś w „Rozmaitościach“ wystawiono Stefana Kiedrzyńskiego „Pocałunek Wojny“.

„Papierowy Kochanek“, będący sztuką symboliczną i zarazem satyrą współczesną, poematem i komedią, pomimo wielu błędów konstrukcyjnych — prolog jest chybiony, jak również przydługie są o poezji tyrady — świadczy bardzo dobrze o autorze. P. Szaniawski odczuwa scenę, i choć nie opanował w zupełności sytuacji, a właściwie nie nabył jeszcze techniki teatralnej, myśli sytuacyjnie, widzi scenę i charaktery ludzi w ich duchowej gestykulacji.

Wybaczyć można autorowi wiele, nawet dość znaczne zapożyczenie, a wybaczyć trzeba dlatego, bo ze sceny rozszedł się wiew młodości i świeżości, nawet pewnej bujności.

Mimowoli nasuwa się uwaga: czyżby istotnie niwa naszej literatury dramatycznej i komedjowej, była tak zupełnie wyjałowiona? Czyżby nie znalazło się takich Szaniawskich więcej?

Wydanie sztuki nieznanego albo mało znanego autora jest przecie w dzisiejszych czasach niemożliwe, zwłaszcza jeśli utwór jest wartościowy. Od czegoż więc są teatry polskie?

Dlaczego marnują talenty polskie, nie pobudzają ich do pracy a nawet zniechęcają do twórczości przez wstręt do wystawiania sztuk oryginalnych.

Ileż w tych sztukach, które zapewne leżą w zamkniętych szafkach biurka zgorzkniałych autorów polskich, może być wdzięcznych, wprost popisowych ról dla aktorów?

Przecie kreacja Hipolita, stworzona przez Zelwerowicza w „Papierowym Kochanku“ należy do najświetniejszych ról, jest jedną z najbardziej błyszczących gwiazd w jego repertuarze.

Gra Zelwerowicza, to kraina czystego piękna artystycznego, wcielanie i emanacja tak doskonała pewnego typu, że ta jedna rola wystarczyłaby dla zapewnienia sztuce powodzenia. Pamiętać jednak trzeba, że „Papięrowy Kochanek“ to właściwie duet, a nawet trio. Maszyński w roli elektrotechnika stworzył typ żywy i prawdziwy, dał również, jak i Zelwerowicz człowieka żywego. Ci dwaj aktorzy nie grali, oni byli sobą w jednej z emanacji swej bogatej indywidualności. A zaś p. Majdrowiczówna dała tak urocze zjawisko, że rolę jej najlepiej określi: ona była. To wystarczy.

A propos: tak jest zakonspirowany dzień, kiedy gra druga obsada, że doprawdy należy tę niedogodność copędzej usunąć. Co ma począć publiczność, gdy nawet recenzenci nie mogą trafić na drugą obsadę?

„Pocałunek Wojny“ Kiedrzyńskiego, wystawiony w teatrze „Roma i tości“, jest melodramatem. Kiedrzyński ma niewątpliwie talent, poczucie teatru, technikę w komponowaniu sytuacji, ale nie posiada najważniejszej rzeczy: autokrytycyzmu. Wskutek tego, wyczuwając publiczność, nie odczuwa osób swej sztuki, patrząc na nie, nie widzi ich dobrze. Jego bohaterowie bardzo często, zamiast mówić — wygłaszają tyrady. Autor zapomniał, że obecnie człowiek nie ma czasu na wygłaszanie długich uczuć miłosnych. Przekłada czyn. A przytym, jeśli kto jest uciekinierem, tembardziej czasu mieć nie będzie na odę do miłości. Będzie wołał miłość.

Gdy reżyserja odpowiednio skróci rozwlekłe djalogi i niektóre sceny, zwłaszcza w ostatnim akcie, sztuka zyskać tylko może, i będzie miała, jako tendencyjny melodramat, osnuty na tle przeżyć w dworze żubrów kresowych w czasie wojny, zapewnione powodzenie. Niektóre bowiem sceny są znakomite. Dowcipy udatne. Jeden wprost kapitalny.

Gdy muzyk-uciekinię pyta żubra kresowego: „Pana ojczyzna? Jakaż pana ojczyzna?“ Żubr kresowy (Frenkiel) odpowiada po chwili wahania: „No, jaka! k r a j o w a ojczyzna“.

Ten dowcip stanie się narodową własnością.

Krajowa ojczyzna! I trzeba słyszeć, jak to Frenkiel mówi!

Ziemiańie występujący w „Pocałunku Wojny“, to tradycyjni z Kongresówki, zalatujący Ancezycem szlagoni, nie przypominali zgoła żubrów z kresów wschodnich. To jest poważne nieporozumienie.

Role przez to tracily na soczystości wyrazu, nie były pogłębione. Grano tylko djalogiem. Odbiło się to ujemnie na samej sztuce.

Aktorzy mieli na ogół do pokónania duże trudności z powodu niustalenia typów przez autora. Dość szczęśliwie walczyli z trudnościami: p. J. Szyllinzanka, J. Horwatt, Paweł Owerflo, J. Węgrzyn, Myszkiewicz.

Drugim poważnym nieporozumieniem było wystawienie „Poca-

lunku wojny" — melodramatu — na scenie „Rozmaitości“, która winna mieć zgola inny repertuar.

Czyżby dyrekcja kierowała się tak, jak i autor, gustem publiczności, której sztuka — jak sądzić można z żywych oklasków, z zadowolonych, fizjognomji, z rumieńców wzruszenia — do serc przypadła?

Czy doprawdy smak inteligencji naszej tak się obniżył?

W „Teatrze Polskim“ grają sztukę Oscara Wilde'a „Wachlarz Lady Windermere“, jedną z tych sztuk, które Wilde robił na poczekaniu, często idąc o zakład, że napisze ją w ciągu dni paru. Scenicznie rzecz biorąc, „Wachlarz Lady Windermere“ jest to typowa sztuka francuska, ironizująca z fałszywej, pruderji pełnej, moralności „wyższych sfer“ angielskich, które również tak chłostał biczem niepowstrzymanej satyry B. Shaw.

Sztuka wyreżyserowana nieszczególnie. Aktorzy grają i zachowują się na scenie, jakby nie mieli najmniejszego pojęcia o arystokracji angielskiej.

Lady Windermere (p. Modrzewska) była ubrana raczej, jak śpiewaczka kabaretowa, nie zaś lady. Lord Darlington, grany przez p. Węgienkę, wpadającego coraz bardziej w nieznośną manjerę rozkapryszonego dziecka, wprowadzał do całej sztuki ton — jaki chcecie, ale bynajmniej nie z komedji Wilde'a.

Jedynie tylko dzięki p. Solskiej, otrzymywaliśmy wrażenie, że jesteśmy w teatrze. P. Bogusińskiemu należą się pochwały za dobre odtworzenie psychologiczne roli, ale to nie był jeszcze styl. Szkoda, że tak zbagatelizowany został Wilde, bo przecież „Wachlarz Lady Windermere“ można grać daleko bardziej interesująco.

„Paryżanka“, komedja K. Becque'a, scenicznego naturalisty francuskiego, wystawiona w Teatrze Małym, jest również satyrą obyczajową na moralność pleciową burżuazji — tylko nie angielskiej, jak u Wilde'a, lecz francuskiej.

Sztuka oparta jest nie na akcji, sytuacji, lecz na dIALOGACH miłosnego rozmoworu. Przez całe trzy akty!

Pomimo więc wspaniałych wysiłków p. Przybyłko-Potockiej, grający Klotyldę, widzowie, a raczej przeważnie słuchacze, są znużeni, do czego dzielnie się przyczyniają p. Lafont (W. Brydziński) i Simpson (W. Biegański).

Z powodu braku miejsca sprawozdanie powyższe jest raczej fragmentarycznym skrótem, niż właściwą recenzję teatralną.

Wł. Wolert.

**Pamiętajcie o plebiscycie!**

# Sztuka.

## Okuń, Grombecki, Siedlecki.

W salonach naszej Zachęty, jak w kalejdoskopie, zmieniają się nader często wystawy prac różnych artystów, z bezwzględną szkodą dla twórców, jak i dla publiczności, szczególnie dla niej, gdyż nie ma ona dostatecznego czasu do zaznajomienia się głębszego z wystawionymi dziełami, do ich zrozumienia, wyczucia, wchłonięcia w siebie piękna w nich zawartego, a więc nie ma możliwości do kształcenia się estetycznie, tembardziej, że każda nowa wystawa wnosi ze sobą pierwiastki piękna inne od poprzednich. Być może, że publiczność nasza już zasmakowała w takim bigosie, ale, że nie należy on do strawnych, nie ulega to żadnej wątpliwości. Również, wystawienie jednocześnie prac kilku artystów o biegunowo różnej indywidualności, nie można uważać inaczej, jak tylko za szkodliwe, gdyż wnosi chaos i zamęt w pojęciach estetycznych tłumu.

**Okuń, Grombecki, Siedlecki**, natury o krańcowo różnych cechach artystycznych, o różnych zadaniach i celach przez siebie wytkniętych, zdążających odmiennymi drogami, mają mimo te różnice kilka punktów stycznych, a mianowicie: żaden nie posiada temperamentu artystycznego, wszyscy trzej są mózgowcami, i każdy z nich, mimo używania w swych pracach wielu barw, kolorystą nie jest.

**Okuń** poza tem należy do tych artystów (na szczęście rzadkich), którzy co lat kilka zmieniają sposób widzenia i odtwarzania, zależnie od wpływów otoczenia, w jakim się znajdują, to też owe mnóstwo prac, któremi artysta wypełnił dwie sale Zachęty, różnią się znacznie od wykonanych dawniej i różnica ta wypada na ich niekorzyść. Wiele z nich chłod, martwota, a nie podnosi w niczem szablonowość wykonania.

Wszakże to pod włoskie niebo artysta w swych pracach wprowadza widza, ale ten, zamiast silnej głębi lazuru, drgającego tysiącem barw słońca, zamiast kontrastów świetlnych silnych a przezroczystych, ma przed sobą twarde, gdyby z kredy, powykrawane, pokolorowane widoki i widoczki. A przytem, nie drży tam żaden listek, żaden kwiat się nie porusza, po martwej, bez połysku tafli morza wietrzyk falami nie igra, lecz wszystko w sennej sztywności drętwieje.

Jedna tylko praca: „Duże granaty“ wybitnie się zaznacza, dzięki czerwonej, gorącej, silnej i dobrze zharmonizowanej tonacji. Bardziej aniżeli w tematach włoskich wykazał **Okuń** w swych fantazjach egipskich brak wyczucia życia i ciepła. „Fantazje“ te nie wytrysnęły ze źródła duszy, z tajnych a gorących głębin uczucia, są one zimnymi płodami mózgowych rozważań, jakgdyby były zadaniami matematycznymi. Tematy te mogłyby być interesującymi wtedy, gdyby po-

prawny rysunek Okunia zadrgał linią życia, a barwy zaiskrzyły się blaskiem łuku tęczy, jego siłą i harmonją.

**Grombecki**, naturalista, mający zbudowane oczy jak mikroskop, odtwarzający każdy, najcieńszy nawet włos i każdą przecinającą się najdrobniejszą zmarszczkę, dostrzegający chropowatość skóry, odtwarzającej równie ściśle i dokładnie rzesy powiek, szwy ubrania, lśniący filc połamanego kapelusza-cylindra, zdumiewa drobiazgowością szczegółików i nadzwyczajną czystością ich wykonania, ale zachwytu obudzić nie może. Prace te przypominają bardzo liczne głowy starych kobiet i mężczyzn malowanych przez Baltazara Dennera (hamburezyk z połowy w. XVII), ale, co jest zrozumiałe, tchną większym modernizmem. Rzecz dosyć szczególna, że Grombecki z tych omal mikroskopijnych drobiazgowców tworzy odpowiednio do form duże płaszczyzny, a co za tem idzie i bryły. Barw lokalnych używa silnych, ale efektów kolorystycznych wydobywać nie umie i przy takim traktowaniu drobiazgowym, nawetby ich wydobyć nie mógł. Będąc naturalistą krańcowym o żadne fantazje się nie kusi.

**Siedlecki**, literat w malarstwie, czystej wody mózgowiec, usiłuje być fantasta, a tworzy rebusy, używając form, mających być nawiązanymi (ah ta naiwność XX wieku!), gdy one są poprostu niedołożeniami w pracach artysty drobnych, a do tego nudnemi w jego dużych pomysłach.

Fantazja, to wielka rzecz! Szczęśliwy, kto ją posiada. Dusza jego buduje światy świetlane, tęczowe, promienne, piękne. Niema w tych rajskich wizjach szarzyzny życia i błota ziemskiego. Skrzy się tam wszystko iskrami djamentowemi.

Ale fantazji nikt nie robi. Żaden mózg, żeby najbardziej się wysiłał, nie stworzy nic prócz kombinacji zimnych, nieraz z umysłu ciemnych, zawsze sztucznych, może czasami ciekawych, ale nie porwających.

Ubogiemi są „wizje“ **Siedleckiego**, gdyż źródłem ich poczęcia jest mózg, nie uczucie. Gdyby pociągały barwnemi plamami, efektami kontrastowemi światła i kolorów, ale one zalet tych również nie posiadają.

Fantazja, to wielka rzecz! Artysci nią obdarzeni należą do rzadkich, a w naszej, polskiej sztuce są wyjątkami. Szkoda, że **Siedlecki** liczbą tych wyjątków powiększyć nie może.

Wincenty Trojanowski.

### Ofiary na plebiscyt

przyjmuje codziennie Komitet Obrony Śląska. Od godz. 11 r. do 2 pp. i od 5 do 7 wiecz., ulica Marszałkowska 74.

# KRONIKA POLITYCZNA.

## Układ sił politycz-

Nazwa partji przed- wojenna	Obecna	Kierunek
Socjalni demokracii	1. Kommunisten (komuniści)	Skraina lewica
	2. Unabhängige Socialdemokra- tische Partei Deutschlands (U. S. P. D.) (Niezależni socjaliści)	
Centrum	3. Socjal demokratsche Partei (Socjalni demokraci)	Koalicyjny blok rządowy
Postępowa partja ludowa	4 Centrum (albo christli- che Volkspartei)	
Narodowi liberali	5. Deutsche Demokrati- sche Partei (Demokraci)	Burżuazja
Konserwatyści	6. Deutsche Volks partei (niemiecka partja lu- dowa)	Prawica
	7. Deutsche Nationale Volkspartei (Nacjonaliści)	

# nych w Niemczech

Program	Ilość czł. w zgr. N.	Organ Partji	Leaderzy Partji
Komunizm. W okresie wyborczym zerwali z taktyką oporną i stawiają swoich kandyd.		Rote Fahne	
Internacjonalizm, wprowadz. rad do systemu rządów. Dykt. (większości). Program akcji rząd. b. umiark., aby stanowiąc podst. dla rządu robotn. wedl. proj. z 21 marca był możliwy do przyjęcia przez większościowców oraz robotn. żywioly z centrum i partji demokrat.	24	Freiheit	Oscar Cohn Ledebour
Republika. Zjednocz. w jedno państwo poszcz. autonomicz. państweczek; uspołecznienie produkcji możliwych działów. Rady robotnicze. Program wyborczy: ani reakcja ani dykt. Przeciwstaw. się niezależnym. Propaganda wśród drob. burżuazji.	164	Vorwärts Münchener Post	Ebert Bauer Scheidemann
Demokracja oparta na kościele katolickim, tendencje do poparcia republiki. W obecnym okresie wyborczym ideologia lewicowa (Erzbergera) poniosła porażkę. Górą jest tendencja prawicowa, kierowana przez adw. Trimborna (Kolonja).	88	Germania Kölnische Volkszeitung	Erzberger dr. Spahn
Lewe skrzydło dawnego niemieckiego liberal. Gotowość poparcia republiki. Zjedn. i odbudowa Niemiec demokr. Opoz. przeciw rozszerzaniu praw robotn. W okresie wyborczym trzecia część (26) posłów przeszła do partji lud. (D. Volkspartei).	77	Berliner Tageblatt Frankfurter Zeitg. Vossische Ztg.	Koch Schiffer
Opoz. co do wszel. uspołecz. i republikanizmu. Utworzenie idei narodowej widzą w monarchizmie.	23	Tägliche Rundschau	Stresemann
Dążą do odbudowania rządów monarchicznych z marynarką armją, junkierstwem, i agrarjuszami. Motto: „Z Bogiem dla Cesarza i Ojczyzny“ Antysemitka i antysocjalistyczna.	34	Deutsche Tageszeitung Die Post	Heydemann V. Graefe Hergt

## Marszałek Sejmu o pożyczce.

Nie jałmużny ani poświęcenia Ojczyzna dziś żąda od ciebie, ale tylko trochę wiary w siłę narodu i trochę zrozumienia własnego interesu.

Mówią, że marka nasza nie wiele dziś warta. Nieprawda! Ona tylko wtedy nie wiele warta, gdy ją dziś wydasz: ale każda marka zaoszczędzona a powierzona krajowi podnosi naszą walutę, podnosi własną wartość.

**W. Trąpczyński.**

Marszałek Sejmu.

Z powodu katastrofalnego wprost braku papieru, którego ceny dochodzą do fantastycznej wysokości, niniejszy zeszyt „Trybuny“ zmniejszony jest do połowy.

Skutkiem tego sprawozdanie teatralne, ze sztuki, z muzyki, etc. są pokawałkowane i dalsze ciągi odłożone do następnego zeszytu.

Czynimy starania, aby jaknajprędzej wrócić do stanu normalnego.

**„TRYBUNA“ jest najtańszem pismem polskiem.**

**TREŚĆ** Nr. 22: — Zagraniczne próby wartości. — Idea „Utopji“ socjalistycznej (St. A. Kempner). — Skandal. — Powrót Romana (wiersz Edwarda Wołyńskiego). — Teatr (Wł. Wolert). — Sztuka: Okuń, Grombcki, Siedlecki (Wincenty Trojanowski). — Kronika polityczna: Układ sił politycznych w Niemczech.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 3—4 pp.

Wydawca: Spółka wydawn. „Trybuna“.

Redaktor odp.: **Wład. Wolert**

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA“. Wawecka 7.